

NOWINY

MOTTO: *Difficile est saltram non scribere.*

„SMOK“
Czasopismo bezpartyjne

Cena pojedynczego numeru

16.000 Mkp.

Prenumerata kwart. w Polsce 192.000 Mkp.
Prenumerata kwart. za gran. 360.000 „
W Ameryce rocznie 2 dolary

WYCHODZI CO PIĄTEK

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3
urzęduje codziennie od 2-4 godziny popołudniu

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franciszek Uszko
Wydawca: Franciszek Uszko

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	4.000.000 Mkp.
1/3 strony	2.200.000 „
1/4 strony	1.200.000 „
1/8 strony	600.000 „
1/16 strony	320.000 „
Drobne ogłoszenia za słowo nadesłane	2.500 „ 200% ⁰ drożej
Przed tekstem	300% ⁰ „

Manuskryptów nie zwraca się!

Do nabycia we wszystkich trafikach w Krakowie — Lwowie — Tarnowie

X. X. Sanguszkowie niewypłacalni?

W dobrach X X Sanguszków już od dłuższego czasu niewypłacają zaległej należności służbie. W wielu posiadłościach wybuchł strajk służby dworskiej.

Strajk został wywołany bezrozumną gospodarką p. Wiśniewskiego, opierającą się na odmowie wypłaty podwyżek w pieniądzu, oraz naturalji.

tnio szukał on kapitalistów, którzy daby mu więcej odstepnego w dolarach. Jeden z poszukujących mieszkania dawał mu już nawet 250 (dwieście pięćdziesiąt) dolarów odstepnego, lecz Kos chciał 300 dolarów.

I kto wie, czy nie uzyskałby żądanej sumy, gdyby „Nowiny“ nie zaalarmowały opinii publicznej, robiąc uważnymi kompetentne władze; te ostatnie, jak się dowiadujemy, zakwestjonowały to mieszkanie dla jednego ze swych urzędników, który niema dachu nad głową. Właściciel Kos ma dwa domy we Wojniczu z wolnymi mieszkaniami, co władze stwierdziły i na tej podstawie zajęto tarnowskie mieszkanie Kosa na rzecz komisarza.

Dowiedziawszy się z Nowin o tej sprawie ruszył Kos na gwałt do Wojnicza skąd sprowadził meble i umieścił w mieszkaniu, by komisarz Starostwa nie mógł się tam sprowadzić. Czy mu się ta sztuka uda pokaże tok sprawy, który się odbywać będzie w Krakowie, gdzie strony wniosły rekurs. W dzisiejszym bowiem krytycznym czasie zupełnego braku mieszkań nie mogły strony cierpieć dłużej panoszenia się jednego spekulanta w kilku mieszkaniach.

W tym samym domu ma Kos jeszcze dwie stancje próżne. Mimo tego stara się usunąć z mieszkania biednego krawcałaciarza Kahanego jak również inwalidę wojennego. Chcąc im do reszty obrzydzić pobyt w jego domu, prowadzi z nimi proces już od 3 lat, wyniszczył ich do szczytu, a już jest w posiadaniu papierów, pozwalających mu obu tych dziadów na bruk wyrzucić. A kto wie, czy ten biedny łaciarz już w tym tygodniu nie będzie leżał na bruku...

Widzimy, jak się przestrzega ochrony lokatorów, że się nikt nie ujmie za tymi biedakami, którzy nie mając czem adwokatów płacić, że miljarder Kos potrafi jednego dziada za drugim z mieszkania usuwać.

Prosimy kompetentne władze, by miały litość nad tymi biedakami, mieszczącymi się w domu Kosa, z którymi 12

Gdzie szukać czarno-giełdźiarzy?

Jeśli ktokolwiek z giełdźiarzy, obawia się ażeby mu organ dolarów lub innej waluty nie skonfiskował, to każdy dolar, frank czy inny zakupiony pieniądz, oddaje do przechowania w mleczarni przy ul. Wałowej — Majerowi Wachtlowi lub jego żonie, która te dolary umieszcza w skrzyneczce stojącej na bufecie. Wachtel doskonale pamięta, kto mu walutę do schowania oddał i każdemu jego część zwraca na żądanie. Byłoby bardzo wskazane, by organa wykonawcze urządziły obławę nie tylko na ulicy, lecz również w lokalach publicznych między innymi u Majera Wachtla, gdzie, bardzo łatwo można trafić na pertraktacje. Niektórzy czarno-giełdźiarze, czy to z powodu kon-

kurencji, czy z innych powodów, operują koło Bracha, lub koło stacji kolejowej, gdzie oczekują na obcych przybyszów do Tarnowa, zaczepiają ich czy nie mają jakich walut do sprzedania.

Koło Bracha stoi stale trzech młodych żydków na forpocztach, t. j. koło wystawy Bracha, koło Stefańskiego lub koło Margulies. Najgorliwsiymi waluciarzami są Izak Fisch, Kühnberg, Icek Schiff, Knypik i 17-to letni Weiss.

Charakterystycznym jest, że w czasie obławy, nigdy się nie uderza na właściwych giełdźiarzy, którzy niektórym organom tut. policji są dobrze znani jako giełdźiarze, lecz doprowadza się ludzi nie mających nic wspólnego z giełdą.

Znowu Schwanefeld, Händler i Margulies!

Zauważyliśmy, że mimo naszego poprzedniego artykułu Händler nadal szynkuje na kieliszki i na kwatunki w swej szynkowni, mimo, iż koncesji na to szynkowanie niema.

Firma L. Neuman, istnieje jeszcze na ścianie, mimo, iż właściciele już od ośmiu lat nie żyją, a nikt z rodziny Neumanów nie trudni się szynkowaniem.

Radca Margulies, który szynkarzem i kelnerem nigdy nie był, a nawet wstydzili się tego fachu i szynku nigdy nie będzie prowadził, koncesję szynkarską, mimo naszego protestu, do dnia dzisiejszego do rąk władzy dobrowolnie nie złożył, lecz pobiera nadal pieniądze za nią od starego Sandhausa.

Machinacje mieszkaniowe pana Kosa

Jak już w poprzednim numerze „Nowin“ donieśliśmy, tajił pan Kos przez

trzy lata zupełnie próżne mieszkanie w Tarnowie przy ul. Brodzińskiego. Osta-

BĄDŹMY SOLIDARNI!

osób traci dach nad głową. Jeden z nich bowiem zgodził się nawet na podwyżkę czynszu z 200 marek rocznie na milion marek. Tych dwóch należałoby więc zatrzymać w mieszkaniu dotychczas zaj-

mowanym tak długo, dopóki ci nie znajdą sobie mieszkania.

Będzie to nawet lepiej dla pana Kosa, bo im później mieszkanie się opróżni, tem więcej dolarów weźmie on za mieszkanie.

Co słyszeć ze sprawą Weinerja?

Swego czasu pisały Nowiny o Mojżeszku Weinerze, że mimo iż pochodzi z Wyżnic w Rumunji a zamieszkały jest w Tarnowie — nie stara się o uzyskanie obywatelstwa polskiego, by nie musiał za- dość uczynić stawiennictwu do woj-

ska polskiego. Władze winny zbadać sprawę Weinerja, gdyż zupełnie bezprawnie prowadzi on zakład szewski, na który zezwolenie może uzyskać tylko obywatel polski.

„Grube Ryby“ i Menasche Wachtel

Wszak każdy zna ciemną i brudną rudere zwaną restauracją przy ul. Wekslarskiej w Tarnowie. Mają tam schadzki urzędnicy wpływowi i mniej wpływowi. Przyciągają ich tanie ryby Menasche Wachtla. Dzięki temu stał się Wachtel z biedaka bogaczem, tak iż zakupił budyn-

ki w których mieści się sąd. Dzięki tym swoim szerokim znajomościom ma wszędzie protekcję. Potrafi on ułatwić każdemu zgłaszającemu się doń, czy to sprawy „asenterunku“, czy też wiele, wiele innych. Zrobi on każdemu żydowi grzeczność, gdyż on wszystko może...

Morderstwo czy samobójstwo?

Tajemnicze strzały przy ulicy Krasińskiego w Tarnowie

We wtorek dnia 16 bm. rano zostali mieszkańcy ul. Krasińskiego zaalarmowani tajemniczym strzałem w mieszkaniu p. Skąpskiego. Czy to p. Skąpski się zastrzelił, czy kto inny, nie można było

od razu dociec. Po pewnym czasie dopiero wyniesiono zamordowanego. Był to wściekły pies. P. Skąpski już po raz drugi urządził sobie podobną strzelaninę w domu. Czy to jest dozwolone?

Obrazek z życia żydowskich klubów sport. w Tarnowie

Jak wiadomo istnieje w Tarnowie cztery żyd. kluby sportowe: „Samson“, „Dror“, „Jutrzenka“ i „Hakadur“. „Samson“ jedyny z tych b-klasowy klub, straciwszy w ciągu ostatnich lat najlepszych graczy, stara się presją wcielić w swe łono kluby „Dror“ i „Hakadur“, gdyż w przeciwnym razie grozi mu zupełny upadek, z powodu braku młodszego materiału (nachwuchsu). Prawdziwy powód ukrywa dla siebie, a rzekomym powodem wcielenia tych dwóch klubów do „Samsonu“ i „Jutrzenki“ jest to, że Tarnów nie może utrzymać trzech czy też czterech klubów.

W celu zfuzjonowania tych klubów odbyły się konferencje, na których zawsze dano „Samsonowi“ odmowne odpowiedzi, za co ten wypowiedział im o twartą walkę. Walka ta toczyła się na boisku „Samsonu“, który do ostatniego czasu wynajmował klubom tym boisko do ćwiczenia, ale obecnie tajną uchwałą „nowego wydziału“ postanowiono przez „wygłoszenie“ t. zn. przez nieudzielenie boiska, sali gimnastycznej, kortu tenisowego etc. zmusić kluby te do wstąpienia do „Samsonu“ (udzielając jedynie tego wszystkiego „Jutrzence“, bo „Jutrzenka“ jest tylko towarz. sport., a nie jak tamte żyd!)

Ja jako sportowiec przypatrując się temu muszę uznać, że podobne postępowanie nie odpowiada sportowcom (za takich muszę przecież wziąć wydziałowców „Samsonu“), gdyż słusznym jest, że pierwszeństwo należy się „staremu Samsonowi“, ale również słusznym jest, że przez mnożenie się liczby sportowców powiększa się propaganda młodego sportu!

„Mal.“

WIKTOR DOBRZYCKI.

„CO TO JEST FORMIZM?“

Jest może do pewnego stopnia — przyznaję — zuchwalstwem, — choć, zważywszy kilka okoliczności łagodzących, nieco usprawiedliwionem — próba wyjaśnienia w krótkim tym szkicu informacyjnym szerokim warstwowi naszego społeczeństwa, zdezorientowanym, w dzisiejszym okresie chaosu i fermentu, jaki przeżywamy w literaturze i w sztuce Polski Odr., samą już ilością szkół i szkółek, prądów i prądików artystycznych, na które podzielili się poszukiwacze „nowych dróg“ — i omówienia w paru słowach jednego z nich, noszącego tajemniczą nazwę — formizmu. Pocieszam się jednak nadzieją, że szkic ten — zwłaszcza wobec braku innych — w części przynajmniej spełni skromne swe zadanie.

Formizm — że od razu przejdę do tematu — wyrasta organicznie ze wspólnego podłoża z ekspresjonizmem i francuskim kubizmem: z przyjętego dziś dość szeroko założenia, że współczesna, „bezduszna“ cywilizacja materialistyczna, dążąca do zmechanizowania świata i człowieka, przeżyła się, że następuje jej likwidacja, że nad horyzontem myśli ludzkiej zawiśła straszliwa zmora, którą czempredzej należy usunąć, że stara sztuka, impresjonistyczno-naturalistyczna, oparta na jej podstawach i zdobyczach, zakończyła już swą rolę i powinna być złożoną do archiwum pamiątek historycznych.

Jako kierunek artystyczny jest formizm niezwykłą i bardzo dla atmosfery, którą umysłowość współczesna, stojąca dziś wcale wyraźnie pod „znakiem abstrakcji“, oddycha — charakterystyczną próbą wyrażenia i odbicia, czy może „określając rzecz ściślej, przeniesienia w świat sztuki tych przesunień i przegrupowań, które się dokonały w ciągu ostatnich lat w umysłowości europejskiej; gwałtownego odwrócenia się, szczególnie po przewaleniu się tego huraganu dziejowego, jakim była wielka wojna światowa — od materializmu doby obecnej, żywiołowego zwrotu ku niebotycznym, zawrotnym szczytom abstrakcji, ku abstrakcyjnej ścisłości i formalizmowi.¹⁾

I tu muszę nawiasem wspomnieć, że próbę tę podjęto u nas, jak nas zapewnijają oficjalni przedstawiciele formizmu polskiego²⁾ — wcześniej — a przynajmniej równoległe do analogicznych poszukiwań na zachodzie — najpierw — naturalnie — w sztukach plastycznych, w malarstwie — gdzie już po roku 1910 pojawiły się w ścisłym, zamkniętym gronie twórców — pierwsze jego zaczątki. — Stąd też ta dziwna „pretensja formizmu

do stania się sztuką narodową par excellence³⁾. — Publicznie formiści-plastyki wystąpili po raz pierwszy na wspólnej, zbiorowej wystawie swych prac w listopadzie 1917 r. w Krakowie. Za przykładem malarstwa, którego przemożny wpływ nigdy jeszcze w takim stopniu nie zaciążył nad siostrzycą-literaturą, jak w tym wypadku — grupa krakowskich formistów, złożona z p. Czyżewskiego, L. Chwistka, K. Winklera i innych zakłada w Krakowie w październiku 1919 r. czasopismo „Formiści“, mające być organem bojowym formizmu w plastyce i literaturze.

Dwa skromne, niewielkie roczniki tego krótkotrwałego pisma, oraz programowa książka teoretyczna naczelnego pioniera formizmu Dr. Leona Chwistka: „Wielkość rzeczywistości⁴⁾“, stanowią — obok oddzielnego tomiku poezji formistycznych T. Czyżewskiego¹⁾ i studjów drugiego teoretyka, Stanisława Ignacego Witkiewicza, chorążego jednego z odłamów omawianego kierunku — cały jak dotychczas, dorobek literacki, teoretyczny i artystyczny formizmu polskiego, niedozowny, podstawowy materiał do jego poznania, do uświadomienia sobie istotnej koncepcji jego programu.

(C. d. n.)

¹⁾ Zob. o tem szerzej w ciekawej rozprawie K. Bierzyńskiego: „Filozofia a nowinki w sztuce“, „Przegląd warszawski“, X. II. 1922, T. IV. Nr. 15.

²⁾ K. Winkler, teoretyk i krytyk formizmu w plastyce w książce: „Formizm na tle współczesnych kierunków w sztuce“, Kraków, 1921, str. 68.

¹⁾ K. Winkler: cit. str. 76.

²⁾ Kraków, 1921.

³⁾ „Zielone Oko. — Poezje formistyczne. — Elektryczne wzięcie“, Kraków 1919.

Strajk kolejowy

Onegdaj wybuchł w różnych częściach Małopolski prawie, że równocześnie strajk kolejowy, poprzedzony stanowczymi postulatami natury ekonomicznej, skierowanymi pod adresem rządu. Dnia 24 października b. r. przystąpiły do strajku także warsztaty kolejowe w Tarnowie. Jeżeli się weźmie pod uwagę te ostatnie, to rzeczywiście trzeba przyznać, iż pracownicy tamże zatrudnieni są ogromnie licho wynagradzani. Postulaty postawione przez nich z okazji poprzedniego strajku — zostały niezupełnie uwzględnione. Przyczyna tkwiła w tem,

że ruchowcy, którzy im również przyrzekli poparcie strajkiem — w ostatniej chwili zawiedli.

Charakterystyczną rzeczą jest fakt, że z obecnym strajkiem solidaryzuje się znaczna część urzędników.

Mimo usiłowań rządu celem wprowadzenia stanu normalnego — we czwartek ruch strajkowy gwałtownie się rozszerzył.

Spodziewany jest również strajk pracowników pocztowych i miejskich w Tarnowie.

Schwytali sarenki w Strzeleckim ogrodzie...

Jak strejk, to strejk — mrukneli pp. J. i L. i ruszyli od dworca kolejowego do miasta. Po drodze wstąpili, coś traćili, wreszcie ruszyli na świeże „powietrze“ do Strzelca. Pan L. żonaty, pan J. ma narzeczoną, lecz cóż to szkodzi...

W Strzeleckim wypoczywały na ławeczce panny O. i K. Naszym panom szumiało trochę w głowie, więc dąleższe w „konkury“. Schwytali obydwie panny i przemocą starali się zwrócić na siebie

ich uwagę. Panu J. wyrwała się niewiasta. Poczęła się gonitwa po Strzeleckim ogrodzie. Pan J. schwycił zdobycz, lecz krótko się cieszył, gdyż został spłoszony przez jakiegoś przechodnia. Towarzysz jego musiał też puścić swą bogdanke.

Naręczona jednego z tych panów i żona drugiego, mają dobrą pociechę ze swych najbliższych...

Działo się to 23 bm. roku pańskiego 1923.

Kuba rozpruwacz w Tarnowie

Ubiegłego tygodnia zaalarmowano miasto wieścią, o zamordowaniu trojga dzieci w Rzędzinie przez nieznanego sprawcę. Jak się obecnie dowiadujemy, wypadek ten przedstawia się w innym świetle, a mianowicie:

Znany na tarnowskim bruku zawodowy kieszonkowiec i awanturnik niejaki **Józef Zachara**, przechodził ul. Lwowską w stanie podchmielonym. Z pobliskiego „Chajderu“ wyszło kilku żydków, którzy poczęli wołać na Zacharę: Pijak! Ciasne

buty! i tp. Nie spodobało się to Zacharze który dobył noża i rozpruł jednemu brzuch, a dwóch innych ciężko poranił. Ofiarom udzielono szybkiej pomocy lekarskiej i umieszczono w szpitalu. Mimo to pierwszej ofiary nie dało się utrzymać przy życiu, gdyż ta w parę godzin po zadanej przez Zacharę ciosie, zmarła. Pozostałe ofiary utrzymały się przy życiu. Zacharę zajęła się policja, usadowiwszy go za kratkami, gdzie będzie miał czas rozmyślać o swej kandydaturze na Kubę rozpruwacza.

NA MARGINESIE

Modny pasek

Mimo szalejącej drożyzny i tańca dolara z marką pol. moda ta mieczuła grzesznica — święci tryumfy w tym czasie ogólnej niedoli i nędzy. Czy deszcz czy pogoda jej wyznawcy krzyczą zawsze — bajka oto — pierwsza moda. Toteż przebijając się ulicą Krakowską poprzez tłumy spacerujących modnisiów i modnisiów, człowiek musi przystanąć już nie dlatego aby nie mógł się przecisnąć przez wymienione tłumy, ale dlatego by uczynić psychologiczną analogię pomiędzy policjantem państwowym pełniącym służbę ze spuszczonego paskiem pod brodę a modnisią podlotką lub nadlotką, która ma również spuszczonego pasek pod brodę. I medytując człowiek... gdy się zapytam policjanta: Jak się pan ma? to on mi odpowie: Jestem w służbie proszę pana... patrzę za złodziejami i t. p. ptaszkami. Gdy się zapytam jakiej modnisi ze spuszczonego paskiem pod brodę, i jak się pani ma? to ona odpowie mi... ach — —tak... sobie... nudzę się... widzi pan, sądziłam że teraz modne noszony pasek pod brodę ściągnie ku memu obliczu oczy... które kocham... lub ostatecznie oczy, które by kochały, tymczasem co jakiś czas spooczywa na mnie surowy wzrok oczu patrolującego policjanta, z którym ja nie chcę mieć nic wspólnego. Patrząc na te bezmyślne postacie musi się człek mimowoli śmiać z tej żeńskiej policji, która niestety albo konkuruje z państwową, albo ją małpuje.

Brak chleba w Tarnowie! Z winy młynów Szancera i Silberpfieniga, które są zamknięte, brak chleba w Tarnowie.

Józef Grzebiec.

Wujek z Argentyny

Wiljam gramoląc się wśród stosu zbutwiałego i połamanego drzewa, kocim susem pomknął ku sieni i szarpnawszy ladacemi drzwiami znalazł się na Podsienu, gdzie przystanawszy strzepywał ze siebie osiadłe pruchno. Przyprowadziwszy pelerynę i kapelusz jako tako do porządku oddalił się szybkim krokiem w stronę ulicy żydowskiej, gdzie wszedł w boczny zaułek na końcu ulicy i zniknął się w stronę góry św. Marcina. Spieszył z oczu śledzących go ludzi. Wydostawszy się z zaułka na ulicę Wałową, udał co mógł, by uprzedzić wiejskich ludzi idących z góry z mlekiem i jarzynami do miasta. Doszedłszy do skraju lasu pokrywającego górę św. Marcina, wszedł weń zmierzając ku najciemniejszemu gąszczom, a po wejściu w gęstwinię — rzucił się na zieloną darń mchu, układając się na wznak. Sapiąc ze zmęczenia, starał się w duchu zapanować nad sobą. Gdy odpoczął, wyjął z kieszeni kawałek chleba, spożywając go cząstkami. Las tymczasem odprawiał swoje poranne modły, wielbiąc Stwórcę harmonią szumu i wonią kwiecia, które przemówiły też do duszy Wiljama, gdyż po zjedzeniu chleba począł się on wsłuchiwać w szum drzew

wdychając całą piersią balsamiczne powietrze. Podczas tego myśl jego pobiegła hen poprzez oceany do Argentyny — tam, gdzie w kopalni jako górnik w pocie czoła pracował. Dziś, gdy już jest w Polsce, w tej, której wspomnienie koło duszę jego w znoju ciężkiej pracy w lochach kopalni — dziś dorobek jego w gotówce, który wioził ze sobą wracając do Polski, by nim się podzielić z ubogą rodziną — skradziono mu u wrót Ojczyzny. Gdy się oczy jego radowały widokiem pierwszych wioszek polskich z okna wagonu widzianych, a dusza skupiona składała u stóp Ojczyzny całą pełnię swej miłości, ręka zbrodniarza, syna tej samej Ojczyzny, grabili z kieszeni Wiljama przez poprzednio złodziejskimi nożyczkami rozcięty otwór, jego krwawo zapracowany grosz. Gdy się ocknął, pieniądze i złodzieja już nie było — zaś serce Wiljama ścisnęła żal wielki...

Zemdlął.

Gdy go przyprowadzono do przytomności, był już na stacji na marach, zaś obok niego stał tłum ciekawych. Wsiadłszy z powrotem do pociągu, który go miał zawieźć aż do Tarnowa — rozważał nad swoim nieszczęściem i pochwiał straszliwy zamiar zemsty...

— Tak mię w Ojczyźnie przyjęto!... O! raczej być bandytą Wiljame Hiko-

sem i mścić się.... niżli jako Maciej Żmirski iść do swej rodziny z pustą kieszenią... i tłumaczyć się, że go okradziono.

Toteż po przyjeździe do Tarnowa pierwszy jego bandycki występ odbył się na Rzędzinie, jednak nie doszedł on do skutku, albowiem go spłoszono. Kto wie, coby było dalej, gdyby nie wczorajsza awantura w szynku w ratuszu a następnie dzisiejsza ranna na Podsienu. Przypomniał sobie dziwny sen, jaki miał tej nocy, śpiąc na poddaszu Podsienu i po dłuższym zastanowieniu się nad nim postanowił porzucić zamiar uprawiania bandytyzmu, powstał i udał się do pobliskiej fabryki cegieł „Konstancja“, gdzie został przyjęty jako robotnik. Przewożąc glinę na taczkach, zauważył pracującego chłopca, którego w rysach twarzy był podobny do jego tu zamężnej siostry. Po dłuższej rozmowie z nim dowiedział się że jest on synem jego siostry. Udał się przeto w południową porę do domu, gdzie się czule przywitał ze wszystkimi. Dzieci dowiedziawszy się że „ten pan“ to ich wujciu, wybiegły na ulicę, wołając do swych rówieśników:

— Do noś psyjechoł wujciu z Aldientyny!

K o n i e c

Drugie Monte-Karlo w Tarnowie

W letniej Restauracji Nowaka na Plantach

Jest rzeczą powszechnie znaną, że od dłuższego czasu w lokalu kuchennym, który jest obecnie bezczynny, urządził sobie pan Nowak jaskinie gry hazardowej i to w tych nocach. Nie wiemy, czy pan Nowak gra także z uczeszczejacą, także Publicka czy nie, jednakże sam rozum dyktuje, iż pan Nowak czerpie jakies dochody z tej nory, gdyż inaczej nie dopuszczony do tego i nie siedziałby tam, jak to obecnie czyni. Dochody muszą być po-

każne, skoro się widzi uczeszczejacych także Amerykan, którzy pewno parę dolarów zostawiają noc w noc i przychodzą bezskutecznie się odbić! Mogłoby się to już raz skończyć! A obywatele uczeszczejacy do tej jaskini, mogliby poszukać sobie innej rozrywki, gdyż to nie licuje z ich powagą i przytłacza ich materialnie, z czego może dojść do różnych mniej przyjemnych następstw.

przerobu spirytusu i likierów. Chce on za swoje, słuszenie czy niesłuszenie, postawić na swoim. Toteż gdy niejaki Faber miał się wyrazić, że Tannenbaum na sądny dzień ani do bożnicy nie uczeszczał, ani nie poscił, rozgniewał to do tego stopnia Tannenbauma, że postanowił się na Faberze dotkliwie zemścić.

Wykorzystał Tannenbaum czas, kiedy Faber szedł do bożnicy na modlitwę, rzucił się nań ze swym synem, kalecząc go tym narzędziem do tego stopnia, że Faber kilkanaście dni leczyć się musiał.

Jak długo będzie Tannenbaum stosował prawo Talionu (zab za zab)?

Bogacze bandytami w Mieleckiem

Korespondent nasz donosi: Od dłuższego czasu grasowała w mieleckiem szajka bandytów. Dokonała ona w ostatnich tygodniach rabunku, między innymi na osobie Antoniny Cap we Wadowicach Górnych. Ofiarą bandytów padły dolary i garderoba.

Jak się dowiadujemy, sprawcy zostali aresztowani. Są nimi mieleccy bogacze: Mieczysław Boduch, Andrzej Boduch, Jan Sypek i Andrzej Sypek, synowie najamożniejszych gospodarzy. Policja tarnowska ujęła ich i osadziła za kratkami.

Kara boża za sądny dzień

David Tannenbaum, dzisiejszy właściciel fabryki i król spirytusowy w Tarnowie, stał się podczas wojny wielkim gentlemanem. Jeszcze rok przed wojną miał szynoczek z winem, w którym się najwyżej dwie beczki znajdowały. Sam mieścił się biedaczysko w jednej ciasnej stancji, należącej do księcia, a z interesiku ledwie mógł wyżywić swoją rodzinę.

Był on sobie prostym pejsatym żydkiem. Gdy się tak nagle wzbogacił za czasów austriackich i polskich — przeniósł się do własnego domu, zrzucił ze siebie szabesówki, obciął sobie pejsy i brode i przystroił swoje paskudne oczy po europejsku binoklem. Mimo, że dom jego jest oddalony zaledwie 10 kroków od szkoły ludowej, uzyskał koncesję na fabrykę

DZIAŁ SPORTOWY

„A. Z. S. Kraków” — „Tarnovia” 1:3 (1:3)

Medyczne zwody przywiodły waleczne drużynie zasłużone zwycięstwo.

Mimo, iż „Tarnovia” wystąpiła z 2 rezerwowymi, grała bardzo ostro, habitując się w oczach publiczności po ostatnich niedomaganiach, górowała bowiem nad technicznie dobrym i groźnym przeciwnikiem przewagą kombinacji i wysocą ambicją, a zarazem i ofiarną grą.

Atak pracował bez zarzutu, wspierany znakomicie przez pomoc, która w tym matchu wykazała swe zalety.

Gracze A. Z. S. prawie wszyscy od-

znaczali się wysmienitym stopieniem, stosowali krótki passing forsując efektywnie wypady strzykami (Głod — Potocznyk). Trójka środkowa z Adamem grała bardzo ładnie, acz bez rezultatu; honorową bramkę wpakował Zieliński (centr.) w 31 min., po pięknej kombinacji Adam — Głod.

Kilka bardzo dogodnych pozycji nie

Nowiny czyta każdy bez względu na przynależność klasową i partyjną!

Hektor Tarnowski

Natura i nerwy

13)

Stella Niesiołowska cieszyła się niezmiernie odzyskanym klejnotem. Górae my słowy dziękowała Sobiepanu za wielki trud, który poniósł, jak i za starania, uwieńczone odnalezieniem cennej pamiątki.

Nie dziękuj mnie, piękna pani, lecz oto temu, który ze mną przybył. On sam tylko wamnie się przyczynił do tego, że dziś mogę na twarzyczce pani podziwiać niewidziany dotychczas promień radości, promień, dodający nowego tajemniczego blasku i cichej potęgi powabowi jej powiewnej postaci.

To mówiąc zwrócił się w stronę Góreckiego, a ten pospieszył się z wyjaśnieniem.

Cała zasługa należy się panu Sobiepanu, gdyż on hekał stale sprawców, a ci, widząc, że kolja nie utrzyma się przy nich, sprzedali temu passerowi, który wpadł w nasze ręce. Od niego dowiedziałem się o wyglądzie kolji, gdyż ani jej, ani państwa dotychczas nie znałem. Wreszcie on jest i będzie mym dogonnym dobrodziejem, gdyż uratował mi życie...

Słyszac to Stella nie mogła ukryć wyrazu podziwu dla człowieka, nie uzna-

jącego ciasnych, egoistycznych poglądów na świat, człowieka, który wszelkie dobro własne poświęca, by tylko w czemkolwiek służyć bliźnim. Uczuła, że Sobiepan jest tym ideałem człowieka, którego mogłaby kochać i ubóstwiać, myślała nieskazitelną... Odczuła również, że i serce jej zabiło żywiej dla Sobiepana. Krwew oblała jej lica... Lekkie drżenie ogarnęło piersi... Zmieszana, chcąc zakryć walkę uczuć, przeprosiła towarzystwo i podażyła do swego pokoju, gdzie starała się uspokoić. Mimo wszelkich wysiłków, stan zdenerwowania nie przecodził, a nawet wzmógł się do tego stopnia, że zamglili jej oczy i pogrążył w stan półwiedzy.

Tego dnia nie opuściła Stella swego mieszkania. Chciała skupić myśl w modlitwie, lecz bez rezultatu. Wszędzie widziała surową i męską twarz Sobiepana o pogodnych dużych oczach... W uszach drgał jego głos... Nie dziękuj mi, piękna pani, lecz oto temu...

Gdzieś koło dziewiątej wieczór usłyszała głos cichy... To on!.. On idzie we fali świetlnej księżycy, po blade-błektnej mlecznej drodze... Uśmiecha się i sięje gwiazdy... Ziarna, rzucone w niebo błyszczą... Zakwitło całe niebo... Nagle, o dziwo...

Postaćią swą zakrył cień księżycy... Zajaśniał blaskiem dziwnym!.. Od blasku

tego przywołany gwałtem... przyszedł ziemi...

Widmo w świetle księżycy rozstąpiło się, księżyc skrył się za lekką chmurkę. Z mgły chmur wytworzył się nowy twór... Widziała najwyraźniej twarz ojca... Twarz ta była tak dziwnie smutna... Zdawało się, jakgdyby wołała do niej...

— Stella!.. Stella!..

— Czego chcesz odemnie ojcze!

szepnęła do zjawy Stella.

— Stella! Czemuż nie idziesz?

Tu oprzytomniała Stella i zrozumiała, że ojciec rzeczywiście ją wołał. Pobiegła czempredzej do sypialni ojca. Na widok wybladłej postaci przetrząsała się.

Ojcze! Krzyknęła głosem, który jak zgrzyt żelaza po szkle rozległ się wokół.

— Pomocy... jestem nad grobem..

szepnął ojciec.

Zdyszana pędziła Stella na oślep przez miasto do lekarza. Opatrzność, czy przypadek zrządził, że właśnie wrażał od chorego Górecki. Przypadła doń Stella.

— Panie, ratuj mego ojca, bo umiera!

Nie namysławiac się wiele, podążył Górecki za Stella. Po zbadaniu ojca nie miał doktor Górecki złudzeń. Nie była to

wykorzystali goście, denerwując się pod bramką „Tarnowii“, kiedy to przez 19. min. po pauzie nie schodzili z pola gospodarzy; pierwsza połowa gry i reszta po przerwie, należała natomiast do „Tarnovii“, która dzierżyła inicjatywę w swych „nogach“.

Stosunek rogów, wyrażający się w cyfrach 8:4, dla gospodarzy, świadczy wymownie o ich przewadze w polu.

P. Fluhr prowadził zawody lepiej niż zwykle, acz i tak dałoby się wiele o tem pisać.

Ładna pogoda przyczyniła się do uświetnienia zawodów, gromadząc dość licznie sportową publiczność naszego grodu.

Bramki dla „Tarnovii“ strzelili: Jachimek w 2, Macko w 24 i Kowalski w 44 minucie, te dwie ostatnie z pozycji naryżnych.

„Jehuda“ „Hakadur“ 0:4 (0:3).

Kraków — Tarnów.

Sobota 20 bm. boisko K. S. „Tarnovii“. Zawody klubów C-klasowych nie interesujące, bez żywszego tempa.

Dziwi mnie tylko odwaga p. Landaua, który nie mając pojęcia o prowadzeniu zawodów, podjął się sędziowania. Komentarze zbyteczne chyba.

Rogi 0:1 dla „Hakaduru“.

W. S.

Włamanie do szpitala powszechnego

Onegdaj włamano się do magazynu szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie dokonano wielkiej kradzieży przeważnie artykułów spożywczych. Szkoda wynosi około 200 milionów mk. Organa policji na tropie.

Strajk w fabrykach tarnowskich

Jak nam donoszą, część fabryk tarnowskich objął strajk. Inne mają zamiar w najkrótszym czasie przyłączyć się do strajku.

choroba organizmu w pełni życia, lecz zanik funkcji życiowych w zużytych tkankach. Długość dalszego życia fizycznego można było liczyć na godziny.

Na osobności powiadomił doktor o twardej rzeczywistości Stellę, a ta z tragicznym spokojem przyjęła tę wiadomość. Osłabła tylko, do tego stopnia, że ślaniając się upadła na fotel i przybrała się w szatę bolesnego smutku...

Na żądanie chorego sprowadził Górecki kapłana, który udzielił mu ostatnich błogosławieństw i połączył go z Panem Wszechświata. Następnie kapłan oddał się, a Górecki objął pieczę nad umierającym.

Koło północy otrząsnęła się Stella z przynębenia. I oto słyszy wyraźnie trzykrotne stuknięcie do okna. Stuknięcie to wprowadziło ją w zdumienie.

Czy znowu złodziej się zakrada?

Otwiera szybko okno i przekonywuje się, że niema żadnego śladu nawet cudzej ręki, lub czegokolwiek, coby mogło wytłumaczyć to potrójne symboliczne stuknięcie.

Wpada zaniepokojona do łóżka swego ojca, któremu właśnie Górecki przymykał matowe oczy.

Zrozumiała...

— Jezu! Skradziono mi duszę ojca! Krzyknęła i padła zemdlona na ziemię.

(C. d. n.)

Ze sceny i estrady

„ROZTWÓR PYTLA“.

humoreska w 3 aktach B. Winawera.

Kółko amatorskie „Ogniska“ akademickiego wystawiło w ubiegłą sobotę „Roztwór Pytła“, znakomitą humoreskę, naszpikowaną iście burszowskim dowcipem.

Z grających wyróżniała się p. Leiblowa, w roli Loli Zambezi, w której natychmiast poznało się była aktorkę, oraz p. Brandstätter w roli Dra Perlmuttera.

Natomiast poronionym conceptem nazwać muszę wybór p. Holzapfla (rola Dra Gordona). Jego podskakiwanie, mierzem bi-ba-bo sprężynowe, piszczący głos i szarżowanie—przechodziło wszelkie granice cierpliwości.

P. Schipper, jako reżyser, wierzę, że włożył dużo mozolnej pracy w tę sztukę niemniej jednak mankamenty, zwłaszcza w scenach ensemblowych były aż nadto rażące.

Wybryk p. G. w 2 akcie (równania!) zasługuje na coś więcej niż na nagane; kładę wypadek ten jednak na karb jego ogólnie znanego stanu nerwowego, który czasami płała mu niemiłe figle.

„OBLED“.

sztuka w 4 aktach Karola Mère.

Głośną sztukę znanego autora, która obiegała już wszystkie sceny większych miast europejskich, mieliśmy sposobność widzieć w niedzielę dnia 21 b. m. w Sokole.

Gra p. Michałowicza, Mayenowej, Baranowiczowej, Mayena, Orzona i Górskiego, niepozostawiała nic do życzenia; zespół ten objeżdżający Małopolskę, cieszy się stałą sympatią tutejszej publiczności, która i w niedzielę nie szczędziła oklasków grającym artystom.

Wspaniałe, własne dekoracje kotarowe i rekwizyty, nadawały scenie bajeczny wygląd, zwłaszcza w ostatnim akcie.

Podnieść i to należy, że artyści grali bez suflera, opanowawszy fenomenalnie pamięciowo rolę.

W. S.

Wytrzymamy, choćby cały pułk strzelców!

Marja B. i Zofja P. starają się zaludnić ulicę Słowackiego w Tarnowie. To też sprzyjają bardzo strzelcom, bo są bardzo zamiłowane w koniach. Każdego strzelca pytają, czy umie dobrze jeździć, na jakim rumaku etc. Towarzystwa im nie brakuje. To też zaludnia się w dość szybkim tempie cała okolica strzeleckiego ogrodu.

Niema to, jak dwudziesty wiek...

NAJNOWSZE TARNOWIAKI

Dawniej Tarnowianie żyli bez kłopotów, Jeden za drugiego życie dać był gotów! Dzisiaj Tarnowianin, mówiąc z sercem czystym, Chciałby kandydować, by zostać ministrem! Pisze artykuły pan Tertill o kimś, Mówiąc: Lepiej żebym tam chodował świnie! Nasz biedny Magistrat cały czas się poci, Radząc, kto burmistrzem zostanie, ej ktoci? Dr Mütz nie może siedzieć na ratuszu, A radnemu Szatce brak już animuszu! Dobry byłby Ciołkosz, lecz nie na te czasy Bo woli pilnować, swojej „Chorej Kasy“! Brach co robił mydło, zajął się kaflami, Styliński znów w zamiam, kieruje morgami! Muniak-by pasował, bo ma brodę dużą, Lecz ma jedną wadę, że mówi za dużo! Szaje nie najgorszy, lecz mąką paskujc, A to na burmistrza wcale nie pasuje! A jednak mówiono w trafice u Błońskiej, że już jest kandydat... mecenas Skowroński! Lecz nim się wydrapie na stolec burmistrza, Komisarz rządowy miasto poprzeczyszczoz!

(Mullk.)

P. Majcher prostuje

Od p. Majchra otrzymaliśmy w sprawie ostatniego artykułu następujący list: Do Szan. Redakcji Tyg. Nowiny Smok w Tarnowie.

Odnosnie do artykułu pod tyt. p. Majchrowi, zamieszczonego w tyg. Nowiny Smok Nr. 54 z d. 30 września 1923. proszę o zamieszczenie sprostowania a mianowicie:

Prawdą jest, że p. Serebnicki obstałował u mnie kredens dając swój materiał, za cenę 500.000 Mkp., — atoli nieprawdą jest, że kredens został ukończony dzięki interwencji p. Serebnickiego, gdyż został ukończony w czasie oznaczonym ściśle według wzoru obranego przez tegoż — natomiast prawdą jest, iż p. S. odebrał kredens w porządku wobec świadków, a nie jak się wyraził, że dostał jakąś pakę zbitą i podobną do kredensu, nadającą się raczej na kurnik.

Prawdą jest, iż kredens ten przez natarczywe ataki pana S. z powodu uszkodzenia na wozie podczas przewozu poprawiłem, nie licząc dopłaty i takowy odesłałem.

Atoli nieprawdą jest, żebym zwał wi-nę na czeladź, która się miała pochować na widok pana S., natomiast prawdą jest, iż pan S. przyszedł w stanie podchmielonym, zakłócając spokój przy pracy robotnikom.

Nieprawdą jest, iż pochwytiłem deskę i zamierzyłem się na pana S., — natomiast prawdą jest, że deski układałem co tylko nadeszłe pod szopą.

Prawdą jest, że po ostatnim wypadku przesłałem pismo panu S. datowane 9-go sierpnia b. r. z ostrzeżeniem i następującym dopiskiem:

Nauczę p. wyłudzać i gwałt publiczny zapocząć w warsztatach obcych.

Nieprawdą jest, iż upominanie się klienta o dobre wykonanie powierzonej mi pracy, było nazwane przezemnie gwałtem publicznym, atoli prawdą jest, iż wszyscy klienci są z mojej roboty zadowoleni.

Nieprawdą jest, że jeden z tutejszych profesorów gimnaz. znajduje się w kłopotcie, czyby nie obrócić mebli, które ja ukończyłem, na opał, natomiast prawdą jest, iż tenże jest zupełnie zadowolony.

Tarnów d. 15 października 1923.

R. Majcher.

Nekrologja

† Franciszek Kiełb, funkcjonariusz kolejowy, w dniu 20 października b. r. przeżywszy lat 60.

† Marja z Dobrzańskich Orlinowska, wdowa po powstańcu z 63 roku, dnia 23 października br. przeżywszy 72 lat.

† Błażej Pietrzak, funk. kolej., dnia 23 paźdz. b. r. przeżywszy lat 47.

† Józefa Zaklikiewiczówna, dnia 24 paźdz. br. w 22 roku życia.

† Marja z Orłowskich Grzebluchowa, dnia 24 października b. r. w 26 roku życia.

To i owo

Dobra kalkulacja „Smaru“. Firma „Smar“ ogromnie szybko potrafi drożyć materiały. Fakt: Dn. 22 października żądano w „Smarze“ za kilogram oliwy maszynowej 40.000 mk. Następnego dnia ta sama oliwa podróżowała na 43.700 mk. Zwyczaję tę tłómaczono zwyczają dolara w Warszawie. Kupujący zgodził się na tę cenę, kasjerka „Smaru“ odebrała już pieniądze, rachunek wystawiono, poczem.. zwrócono stronie pieniądze mówiąc, że będzie jeszcze droższa. Gdzie jest uczciwość kupiecka?

Towarzysz łóża złodziejem. W hotelu pod Dębem spał jakiś osobnik w jednym pokoju wspólnie z dwoma żydkami, Abrahamem Kupurem i Herschlem Ostrowitzem. Obaj zostali w białiznie i bez pieniędzy.

